Ofir

dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I

Nr. 7 (11)

Kraków
5 Września 1938
ט׳ אלול תרצ״ח

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1'10

TREŚĆ:

Ariel: Nasz „Szibbolet"

Dr E. Tisch: Dwie Konferencje prasowe

Kloetzel: Typy palestyńskie

Dr. W. Mantel: Salomon Rossi

P. Nowomiast: Ballada o drutach telefonicznych

Mak: Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

Na fali wydarzeń

Wybory samorządowe a Żydzi

Przegląd prasy

Ariel

Nasz »Szibbolet«

Czym wytłumaczyć sobie fakt, że ruch syjonistyczny nie ogarnął jeszcze dotąd zasięgiem swym najszerszych mas społeczeństwa żydowskiego, mimo, iż poza drobną garstką doktrynerów nie ma już chyba nikogo w ulicy żydowskiej, ktoby drogi wskazanej przez syjonizm nie uznał za *jedyne* rozwiązanie zaognionej kwestii żydowskiej? Czego nie dokonała propaganda syjonstyczna, tego przecież dokonał tragizm życia żydowskiego w ostatnim pięcioleciu, kiedy to kruszyć się zaczęły podstawy bytu takich skupień żydowskich, które, zdawałoby się, nie były zdane na... certyfikat palestyński. Katastrofa żydostwa niemieckiego, krótkotrwałe na szczęście rządy spółki Goga—Cuza w Rumunii, a wreszcie wstrząsająca tragedia Żydów austriackich, rozgrywająca się na naszych oczach niemal, zdołały przekonać najbardziej chyba zagorzałych sceptyków, że idee i myśli propagowane przez ruch syjoński od lat kilkudziesięciu, to nie mrzonki ani utopia, ale że wszystko to, co głosił syjonizm, wszystko to, co „wśród poszumu orlich skrzydeł" pisał młody felietonista wiedeński w broszurce zatytułowanej „Der Judenstaat", jest drogowskazem prowadzącym nie tylko do wyzwolenia, ale i do *ocalenia* mas żydowskich od zagłady. Dlaczegóż więc, skoro świadomość ta stała się już udziałem najszerszych mas żydowskich, nie znajduje to należytego odpowiednika w sile i potędze organizacyjnej ruchu syjonistycznego? Dlaczego nie garną się pod nasze niebiesko-białe sztandary milionowe rzesze żydostwa, dlaczego w szczególności nie zasilają one szeregów organizacji *ogólno*-syjonistycznej, która strukturą swoją społeczną najbardziej winna odpowiadać dominującej w żydostwie warstwie społecznej — żydowskiemu mieszczaństwu?

Zdaje się, że nie odbiegniemy od prawdy, jeśli zaryzykujemy twierdzenie, że wina tego stanu rzeczy nie leży po stronie społeczeństwa żydowskiego, ale raczej po stronie — właśnie Organizacji Syjonistycznej. Miejmy odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i zdobądźmy się na odrobinkę samokrytyki, która pono zawsze jest objawem zdrowym.

Wyobraźmy sobie dla przykładu jakiekolwiek zebranie syjonistyczne, powiedzmy: posiedzenie Rady partyjnej czy innej instancji organizacyjnej. Otóż obrady są już w pełnym toku, toczą się od dobrych paru gogodzin, umysły i temperamenty są już należycie podniecone, wre w najlepsze dyskusja, i oto przypuśćmy na chwilę, że na salę obrad dostał się jakiś „niepowołany" gość, bez legitymacji partyjnej, bez zaproszenia, ale za to z dużą dozą szczerego patriotyzmu syjonistycznego. Człowiek ten nie jest nawet zorganizowanym syjonistą (choć kupuje szekla), jest natomiast syjonistą z głębokiego przekonania, dość świeżej zresztą daty. Na wiadomość, że w chwili przełomowej dla żydostwa i Palestyny, odbywa się zebranie poważnych działaczy syjonistycznych, postanowił bodaj zmylić czujność kontroli przy drzwiach i wejść na salę, by posłuchać o czym też radzi starszyzna syjonistyczna, albo jak się to mówi często, oficerowie ruchu syjonistycznego.

Powiedzmy sobie szczerze, że ów przygodny słuchacz dozna zapewne głębokiego rozczarowania, gdy przez dłuższy czas przysłuchiwać się będzie obradom i dyskusji. Co więcej, może nawet dozna przykrego uczucia, że znalazł się w środowisku, którego nie rozumie i które — jego nie rozumie. Nasz „niepowołany" słuchacz przyszedł się dowiedzieć, co też mówi się wśród odpowiedzialnych kierowników ruchu syjonistycznego na temat doniosłych spraw i wydarzeń, rozgrywających się czy to w Palestynie, czy to w golusie. A tu tymczasem jest świadkiem dyskusji na temat przeróżnych obcych mu finezji i subtelności organizacyjnych, to obijają się o uszy jakieś „grupy" nazwane początkowymi literami alfabetu, to znowu jakieś mało zrozumiałe słowa, raz po raz pada w toku namiętnej dyskusji zagadkowe słowo „irgun", czy dla odmiany — „parytet", jednym słowem, ów Bogu ducha winien świeżo nawrócony syjonista, który chciał się czegoś nowego dowiedzieć, który chciał wyrobić sobie zdanie o bieżących zagadnieniach, może o sobie powiedzieć słowami monologu Fausta: „Da steh' ich nun, ich armer Tor, und bin so klug, als wie zuvor"...

Otóż tu leży, zdaniem moim, sedno bolączki. Wytworzył się mianowicie stan rzeczy taki, że sfera zainteresowań, zakres wewnętrznych dyskusyj i polemik w łonie Organizacji Syjonistycznej, tej awangardy narodu, odbiega całkowicie nie tyle od biegu myśli przeciętnego Żyda — w tym by nie było nic dziwnego. Tego rodzaju ruch awangardowy, jakim jest syjonizm, który pragnie zrewolucjonizować całe życie żydowskie i przeorać je i pchnąć na nowe tory, musi siłą rzeczy odbiegać od sposobu myślenia przeciętnych, zahukanych walką o byt członków społeczeństwa, zwykłych zjadaczy chleba. Zło polega na tym, że wytwarza się rozdźwięk, albo, używając „modnego" dziś określenia, powstają jak gdyby „nożyce" pomiędzy treścią życia organizacyjnego a światem myśli i uczuć każdego najbardziej oddanego partrioty syjonistycznego, który pełen jest najlepszych chęci, zapału i idealizmu, i w miarę skromnych sił chciałby dopomóc w realizacji szczytnych haseł i idei, które syjonizm wypisał na swym sztandarze. Tymczasem napotyka na gąszcz niezrozumiałych dlań i nieistotnych w jego słusznym mniemanu problemów, które nie tylko leżą na linii jego zainteresowań, ale których samo rozważanie w jego najgłębszym przekonaniu, w obliczu sytuacji, jaką przeżywa żydostwo, jest co najmniej niewczesne i bodaj — niepoważne.

Chorobą, która trawi nasz organizm jest, jak to określiliśmy kiedyś — kult rzeczy nieistotnych. „Niech na całym świecie wojna" — możnaby sparafrazować słowa Dziennikarza z „Wesela", byle u nas można było — czasem spokojnie, a czasem... mniej spokojnie dyskutować i walczyć o rzeczy, które wydają się niekiedy, szczególnie z dalszej perspektywy, jakimś sztucznym tworem, jakąś fikcją, jakimś vaihingerowskim „als ob...", stworzonym właśnie po to, by dokoła czegoś takiego walczyć, staczać homeryckie boje i... rozbijać jedność organizacji. Takim „czymś" był pamiętny irgun, który rozbił jedność ogólnego syjonizmu, czy inne ledwie dostrzegalne finezje i różnice w ujmowaniu zagadnień organizacyjnych. Chwilami odnosi się wrażenie, że umiemy stwarzać pewne *sztuczne* pojęcia, by dokoła nich skoncentrować zaciekłe walki, by zależnie od ustosunkowania się do danego problemu, poszczególnych ludzi odsądzać od czci i wiary. Zupełnie jak w owej znanej historii biblijnej z Księgi Sędziów. W czasie walk pomiędzy plemionami izraelskimi za czasów sędziego Jefty, wojownicy szczepu Gilead obstawili przejścia na Jordanie, czatując na przeciwników z plemienia Efraim, którzy chceli się schronić na drugi brzeg. Zbiegom, którzy usiłowali zataić swą przynależność do pokolenia Efraim, kazano wymawiać słowo hebrajskie Szibbolet (kłos), wykorzystując różnicę dialektyczną istniejącą w pokoleniu Efraim które wyraz ten potrafiło wymawiać tylko jako Sibbolet (przez s). Otóż kto wymawiał *S*ibbolet zamiast *Sz*ibbolet, tego z miejsca zabijano i topiono w rzece.

Ma się chwilami wrażenie, że i u nas jest coś zupełnie podobnego, z tą może różnicą, że „Szibbolet" nasz zależnie od potrzeby brzmi czasem — „irgun", czasem „parytet" *), czasem Weltverband, to znowu Weltvereinigung — zależnie od chwilowej mody czy koniunktury. Łapie się syjonistę za połę surduta i każe mu się wymówić jeden z tych „szibboletów", wraz z doraźnym rozkazem, by wypowiedział się *za* lub *przeciw*. I od tego zależą niemal jego losy...

Na tego rodzaju spory dokoła *sztucznie* stworzonego „szibboletu" tracimy mnóstwo energii i cennego czasu, które możnaby z pożytkiem poświęcić choćby dla pogłębienia nieco myśli syjonistycznej, choćby dla zwalczania szerzącej się coraz bardziej płycizny i ignorancji, choćby dla szerzenia kultury hebrajskiej, czy dla innych jakichś rozsądnych poczynań. A wszystke te namiętne kampanie, polemiki, spory i... rozłamy nie znajdują niestety, lub może na szczęście, żadnego oddźwięku wśród szerokich mas społeczeństwa żydowskiego, szczególnie wśród wielkich rzesz żydowskiej inteligencji, która raczej woli stać zdala od ruchu, niźli dać porwać się w wir tego rodzaju walk. Tym się może tłumaczy stosunkowa słabość organizacyjna naszego ruchu, niewspółmierna zupełnie z jego rozmachem i „potencjałem" ideowym. Najsmutniejsze zaś w tym wszystkim jest to, że często toczymy te spory, polemiki i walki o sprawy nieistotne — w chwili, gdy dach płonie nad głową i grozi lada chwila runięciem.

*) Spór o patrytet może już nieco jest dziś zapomniany, ale właśnie ta okoliczność, że tak rychło o nim zapomniano, najlepiej charakteryzuje samą istotę gorącej niegdyś polemiki. Ileż to było namiętnych debat i burzliwych całodziennych dyskusyj o to jedno słowo, wypowiedziane przez prez. Weizmanna w jego słynnej mowie zurychskiej! Weizmanna napiętnowano niemal jako szkodnika (dosłownie!) sprawy narodowej, tuż przed jego wspaniałym wystąpieniem przed Komisją Królewską, Sprawa cała ogromnie dużo krwi napsuła, a spór był już przebrzmiały w chwili, gdy się toczył. Nie mniej jednak zawziętą polemikę toczono na radach partyjnych — con amore.

Na fali wydarzeń

Wybory samorządowe a Żydzi

Nasz stosunek do wyborów samorządowych będziemy omawiali jeszcze niejednokrotnie. Oświetlimy wówczas nasze zasadnicze stanowisko. Dzisiaj ograniczyć się chcemy do kilku uwag.

O stanowisku Żydów wobec zbliżających się wyborów jest naogół jeszcze dość cicho. Poza enuncjacją o charakterze zasadniczym, umieszczoną w „Hajncie" w formie artykułu dr Kleinbauma — żadna z poważnych partyj żydowskich oficjalnie nie zadeklarowała swego stanowiska

Na tle „rzeczywistej rzeczywistości" naszego życia politycznego jest to aż nadto zrozumiałym. Jest bowiem dla nas wszystkich oczywistym, że decyzja, którą powziąć wypadnie społeczeństwu żydowskiemu, jest uzależnioną od ogólnego ułożenia się stosunków w kraju. Dla społeczeństwa żydowskiego bowiem kwestia wyborów do samorządu przedstawiać się będzie zgoła inaczej — jeśli do wyborów stanie całe społeczeństwo polskie — a zgoła inaczej, jeśli wybory samorządowe będą zbojkotowane przez demokrację polską. Jasnym jest wobec tego, że nasza ostateczna decyzja zapaść dopiero będzie mogła, gdy uzyskamy niewątpliwy obraz ustosunkowania się do wyborów wszystkich grup społeczeństwa polskiego.

Jedno tylko ugrupowanie, Weltverband w b. Kongresówce uważało za wskazane i politycznie mądre, już obecnie wszem i wobec zadeklarować o swej gotowości do wzięcia udziału w wyborach samorządowych — i o tym, że podejmuje próbę montowania bloku żydowskiego.

Jakoś tak się składa, że niechcąco poraz drugi musimy się w krótkim przeciągu czasu, zajmować nieodpowiedzialnymi wyskokami Weltverbandu. Raz z okazji clearingu, drugi raz w związku z obecną enuncjacją wyborczą. Weltverband z b. Kongresówki — jest już gotowy do wyborów — bez względu na wszystko.

Skoro jest jednak mowa o „froncie żydowskim", to i tej sprawie, — której omówienie szczegółowe sobie zastrzegamy — poświęcić chcemy słów kilka.

Front żydowski — możliwie najszerszy, bardzo chętnie. Ale ten front żydowski musi być oparty na wspólnych zasadach, — które pozwolą wybranej reprezentacji prowadzić jednę politykę narodowo żydowską i opartą na współdziałaniu z demokracją polską. Front żydowski to nie może być sojusz syjonistów z grupami, które niczego nie mają wspólnego z żydostwem, które nikogo na ulicy żydowskiej nie reprezentują, i które tylko dzięki „szczęśliwemu" zbiegowi okoliczności, zajmują wbrew woli społeczeństwa pewne stanowiska. Na naszym terenie, mimo ostrzeżeń naszej grupy, popełniona ten właśnie błąd przy poprzednich wyborach samorządowych. Ogromna większość organizacji uznała następnie, że grupa Bloku Jedności miała rację. Błędy przeszłości nie śmią się powtórzyć.

Stwórzmy żydowski front — wszystkich grup naprawdę aktywnych i narodowo żydowskich walczących odważnie i bez zastrzeżeń o nasze prawa — które nie kryją się pod obcymi flagami — i które zechcą następnie ściśle współpracować z polskimi grupami demokratycznymi we wspólnej walce o prawdziwy samorząd i pełną demokrację w Polsce.

Pokòj czy wojna

Z tym pytaniem budzi się ostatnio codziennie cały świat.

Pokój czy wojna — któż mógłby zabawić się w proroka gdy decyzja zależy od jednego człowieka — a odpowiedzialność za ewentualny wybuch wojny poniesie ma naród, który dzisiaj ogarnięty jest szałem nacjonalistycznym i manią wielkości.

Mimo wszystko jesteśmy optymistami. Wierzymy, że w sytuacji w jakiej się Niemcy znajdują — przecież do wojny się nie zdecydują — ale optymistami jesteśmy także na wypadek, gdyby wbrew wszystkim nadziejom — jednak III Rzesza poszła w bój — ponieważ dzisiaj nie ulega wątpliwości, że bój ten musi się zakończyć kompletną i ostateczną klęską hitleryzmu.

Kilka miesięcy temu dławiła nas nie tylko zmora grożącej wojny — ale jeszcze bardziej obawa, że najbliższa wojna to pewne zwycięstwo „prężnego totalizmu" nad światem demokracji. Francja wydawała się być słabą wewnętrznie, rozkłóconą, opuszczoną przez wszystkich — Anglia o mocno osłabionym prestiżu, szukająca za wszelką cenę zbliżenia do państw osi — Ameryka daleko i niezainteresowana.

Czyż w tych warunkach wynik mógł być wątpliwym. Jakżeż ten obraz się zmienił. Anglia wyraźnie stwierdza swą łączność z Francją i zainteresowanie Czechosłowacją. Francja wewnętrznie wzmocniona podkreśla stale, że każda agresja Niemiec w stosunku do Czechosłowacji stanowi dla niej „casus belli" — Ameryka podarła faktycznie zasadę Monroego, deklaruje łączność z demokracją Europy i przypomina, że pakt Kellog-Briand nadal obowiązuje — dyplomacja francuska odzyskuje przyjaciół w basenie naddunajskim i w środkowej Europie.

Niemcy są coraz bardziej izolowane. Nie zmienia tego faktu okoliczność, że Rzym spada do roli wiernego trabanta nawet w kwestii nonsensów rasistowskich.

Gdybyśmy byli przyjaciółmi Niemiec radzilibyśmy im jednak, by zbytnio nie ufali „przyjaźni" Italii — mogą się na niej poważnie zawieźć.

Czyżby w tej sytuacji chciał Hitler wszczynać awanturę wojenną, która musi się skończyć dla Niemiec katastrofą? I dlatego jesteśmy optymistami.

Zmiana nastrojów

Piszemy na tym samym miejscu o perspektywach wojny i nadziei utrzymania pokoju.

Jaką jest rola polskiej polityki zagranicznej w tych ostatnich tygodniach i dniach pełnych napięcia i oczekiwania?

Pogłębia się rozdźwięk pomiędzy oficjalnym kierunkiem reprezentowanym przez ul. Wierzbową, a zgodną opinią całego społeczeństwa. Dzisiaj niema już ani jednej grupy społecznej, ani też ani jednego niezależnego organu prasowego, któryby popierał flirt polsko-niemiecki w polityce zagranicznej. Zmiana frontu „Słowa" wileńskiego, które jedyne jeszcze do czasu Anschlussu broniło taktyki p. min. Becka — jest widocznym znakiem przełomu, jaki dokonał się w nastrojach społeczeństwa. Wszyscy odczuwamy zgodnie ogrom niebezpieczeństwa, grożącego Polsce na wypadek dalszego wzrostu potęgi Niemiec.

Nie chce nam się wierzyć, aby nawet przy uwzględnieniu panującego w Polsce układu sił politycznych możliwym było, by wbrew zgodnej opinii i woli całego społeczeństwa, pałac przy ul. Wierzbowej mógł nadal prowadzić swą własną odmienną linię polityczną.

Rasa i ... giełda

Gazety niemieckie w dziale gospodarczym umieszczają wykazy firm, przechodzących w aryjskie posiadanie, względnie w których następuje aryzacja personalu. Lista takich przedsiębiorstw powiększyła się szczególnie w ostatnich czasach i co kilka dni ukazują się obszerne wykazy sklepów i fabryk, na czele których stał będzie odtąd aryjski właściciel i usługiwał w nich będzie aryjski subiekt.

Od szeregu dni alarmują gazety gwałtowny spadek kursów akcyj wielu najpoważniejszych przedsiębiorstw niemieckich. Porównując wykazy firm z rubryki „aryzacja życia gospodarczego" z biuletynami giełdowymi o kursach akcyj — łatwo można się przekonać, że wśród przedsiębiorstw, których akcje uległy załamaniu, pokaźne miejsce zajmują firmy, przechodzące ostatnio w ręce „rasowo czyste".

Jakoś giełda nie wykazuje zbytniego zaufania do nowych właścicieli, których często jedyną kwalifikacją jest ich... aryjskość.

Na czyj koszt?

Egipski premier Mehmed Mahmud Pasza, podczas swej bytności w Londynie, konferował z reprezentantami rządu angielskiego w sprawie udziału Egiptu we wydatkach związanych z obroną Kanału Suezkiego i Sudanu.

Dotychczas rząd egipski ponosił 75 proc. kosztów budowy kasarń nad Kanałem Suezkim i wydatnie partycypował we wydatkach dotyczących obrony Sudanu.

Pertraktacje przeprowadzone przez Mahmuda Paszę zakończyły się dla Egiptu bardzo pomyślnie. Odtąd Egipt obciążony będzie kosztami budowy kasarń tylko do 50 proc.. ich wysokości, natomiast odnośnie obrony Sudanu będzie od końca przyszłego roku w zupełności zwolniony od wszelkich wydatków z nią związanych.

Oczywiście ta szczodrość rządu angielskiego jest podyktowana dobrze zrozumiałym interesem własnym. Ale wiadomym jest, że Anglicy — kiedy się nawet chcą okazać szczodrymi — starają się tak przeprowadzić kalkulację, by koszta ich gestu obciążyły w końcu... kogoś trzeciego.

Anglicy przez wiele lat hojnie wspomagali Transjordanię pieniądzmi Jiszuwu palestyńskiego.

Kto poniesie koszta obecnego podarunku Anglii dla Egiptu?

UPRASZA SIĘ P. T. ABONENTÓW O NADESŁANIE OPŁATY ZA PRENUMERATĘ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM KRAKÓW 2, NR. 47

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

Czytaliśmy niedawno, że osławione prawa mniejszościowe, którymi rząd rumuński tak hojnie obdarzył swoje mniejszości narodowe, nie będą miały zastosowania do Żydów. Jasnym jest więc, że ów nagły zwrot w polityce mniejszościowej jest tylko objawem strachu przed losem Czechosłowacji. Charakterystyczną jest rzeczą, że robieniem polityki antyżydowskiej, połączonej z pobrzękiwaniem szabelką i emfazą hurra-narodowej pasji, zajmują się w każdym kraju tchórze, czyniący od wypadku do wypadku ze strachu przed interwencją z zewnątrz niesłychane i wprost przeciwne skoki polityczne.

NIEMIECKI KATALOG

Niemiecka twórczość literacka, podają złośliwi pismacy, jakoby obniżyła swój poziom i ilość. Wbrew temu możemy donieść, że w najbliższym czasie ma się ukazać oddawna przygotowywany... katalog bibliograficzny. Obejmie on około 10.000.000 tytułów, twórczości oczywiście echt-aryjskiej. Francuzi wprawdzie uśmiechają się pod wąsem, twierdząc, że bibliografia wszystkich działów wydawnictw, skomasowana w jednym dziele, jest rzeczą niepotrzebną poprostu balastem, ale to tylko złośliwość. Niemiecka dokładność i rasistowska mania wielkości wystawiły sobie nowy, wspaniały... nagrobek.

NIECH ŻYJE OŚ!

„Jest naród o rasie gruntownie zmieszanej, wywodzący się w przeważnej części z potomków rzymskich niewolników", tak mówi o narodzie, który według słów Mussoliniego jest kontynuatorem dzieła politycznego dawnej Romy, pan Hans F. K. Günther, niemiecki oficjalny guślarz rasistowski. Każdy może to przyczytać w „Rassenkunde Europas".

OBROŃCY DEMOKRACJI

Niech nikt nie sądzi, że hitleryzm jest wrogiem demokracji, broń Boże, ba! on jest takim jej czcicielem, że z szacunku dla niej chwilowo jej nie używa. Chętnie jednak poucza innych jak jej należy bronić. 28. VIII speaker niemiecki, omawiając mowę Simona raczył pouczyć ministra angielskiego, że „nie leżała ona w interesie prawdziwej demokracji". Już to Niemców dziwnie narody świata nie rozumieją; nazi mówią demokracja — narody czytają totalistyczny ucisk, krzyczą pokój — świat słyszy huk armat, deklamują o niemieckim zjednoczeniu — słyszymy Śląsk, Sudety, Pomorze, Alzacja—Lotaryngia, a gdy wreszcie opiewają szlachetnego nordyka, to świat myśli o Goebbelsie.

PATENTOWANI OBROŃCY KOŚCIOŁA

Banalnym już jest wyrażanie zdziwienia w jak przedziwny sposób mimo oświadczeń papieskich, mimo „Kulturkampfu" wytoczonego kościołowi przez Hitlera, łączy endecja katolicyzm z rasizmem antyżydowskim, a jednak zdaje mi się, że już zrozumiałem jak według endeków ma wyglądać katolicyzm w stosunku do rasizmu faszystowskiego. Oświetliła mi to fotografia umieszczona w 36 numerze „Prosto z mostu". Na fotografii widać Mussoliniego w pysznej postawie na trybunie, a przed nim uszeregowane i z faszystowskim pozdrowieniem defilujące zakonnice. W artykule obok znajdujemy gorący komentarz do fotografii. Całość chyba jasna, wyłożona prosto z mostu.

DOBRY INTERES

Niedawno p. Gregorczyk w „Roczniku literackim" zwrócił uwagę na olbrzymie rozpowszechnienie się brukowej literatury zeszytowej. Tą samą sprawą zajęło się „Prosto z mostu", cokolwiek w nieco oryginalny sposób. Przede wszystkim oczywiście pisemko endeckie wyniuchało, że to robota żydowska, a potem doszło do przekonania, że to jednak dobry interes i wyciągnęło wniosek, że „warto zająć by się tą sprawą: toż jest to przecież droga do rozpowszechnienia dobrej (gdzieżby inaczej uw. red.) literatury, gdyby takie wydawnictwo zeszytowe podjął uczciwy polski („owszemowy" uw. red.) wydawca", a potem „Pole przedsiębiorczości dla polskich wydawców — olbrzymie".

Co za entuzjazm dla bussinesu zeszytowego, szkoda tylko że „Prosto z mostu" nie wie, że się spóźniło z apelem i już wielu polskich wydawców pracuje na tej zbożnej zeszytowej niwie, nie jestem tylko pewien, czy wyszło już zeszytowe wydanie trzech wieszczów, może jednak kontentują się naśladowaniem swoich żydowskich kolegów i wspólnymi siłami „zatruwają studnie narodowej kultury".

Dr Eliasz Tisch

Dwie konferencje prasowe w Warszawie

We wtorek dnia 16 sierpnia br. odbyły się w Warszawie dwie konferencje prasowe, jedna zwołana przez Izraela Mereminiskiego, przedstawiciela Jiszuwu palestyńskiego, a druga przez Włodzimierza Żabotyńskiego, prezesa Nowej Organizacji syjonistycznej. Różniły się one nietylko w treści złożonych oświadczeń, ale także w momentach czysto zewnętrznych. Pierwsza konferencja odbyła się skromnie, w lokalu biura palestyńskiego i jedynie wobec przedstawicieli prasy żydowskiej, druga z pompą, w sali teatralnej, wobec dziennikarzy nietylko żydowskich, ale także polskich a nawet zagranicznych. Przebieg tych konferencji był tak charakterystyczny i miał wymowę tak swoistą, niemal że symboliczną, że warto nad nim nieco się zatrzymać.

Przedstawiciel Jiszuwu w spokojnych, rzeczowych wywodach przedstawił sytuację w kraju, przyczym opowiadał rzeczy przeważnie znane. Dwa i pół roku żyje Jiszuw w stanie gotowości wojennej i ani na chwilę nie przerwał dzieła odbudowy. Strzeże się gospodarstw robotniczych przed atakami nieprzyjaciela, zakłada się nowe kolonie na gruntach Funduszu Narodowego, tworzy się nowe ośrodki syjonistycznej realizacji i nowe gospodarcze podstawy kraju. Poczucie, że buduje się Erec Izrael dla przyszłych pokoleń, daje siłę przetrzymania obecnych ciężkich czasów. Mereminski przyniósł też jedną ważną, radosną nowinę. Ostatnio udało się pod brzemieniem arabskiego terroru stworzyć Radę Jiszuwu, w której są zastąpione Powszechna Organizacja Robotnicza, Zrzeszenie Rolników, Zrzeszenie Przemysłowców, Zrzeszenie Przybyszów z Niemiec, Palestyńska Partia Robotnicza, grupy A i B Ogólnych Syjonistów, Mizrachi, Żydzi sefardyjscy, Jemenici a nawet Aguda. Rada Jiszuwu objęła nadzór nad obroną, nad wszystkimi sprawami bezpieczeństwa w kraju i kieruje mobilizacją wszystkich środków obrony. Doszło więc w Palestynie do skutku połączenie całego Jiszuwu od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, by zjednoczonymi siłami obronić się przed wrogiem zewnętrznym. Fakt taki jest nienotowany w dziejach żydowskich ani w Palestynie ani w diasporze. Jedna tylko grupa nie chce wejść do tego zjednoczenia: Rewizjoniści. Pozostają oni poza obrębem, poza nawiasem skupienia żydowskiego w Palestynie. Punktem spornym jest kwestia tzw. tguwy tzn. kontrofenzywy, kontrterroru, odwetu. Zdaniem zjednoczonego Jiszuwu może ona sprowadzić wielkie nieszczęście na Żydów tak ze strony arabskiej jak i ze strony angielskiej.

Słowa Mereminskiego nie wymagają objaśnień. Komentarz i ilustrację do nich tworzą znojne, ofiarne, bohaterskie dni i noce Jiszuwu palestyńskiego.

W tym samym dniu, w tym samym neomal czasie, składał oświadczenie prasie Włodzimierz Żabotyński. Nawiązał do informacji jerozolimskiego korespondenta „New York Times", że zaostrzone antagonizmy w Jiszuwie grożą wybuchem wojny domowej. Podkreślił z naciskiem, że należy odnieść się z pełnym zaufaniem do groźby zorganizowania zbrojnego pogromu w łonie społeczeństwa żydowskiego w Palestynie. Społeczeństwo żydowskie całego świata stoi przed poważną perspektywą, że już w niedalekiej przyszłości część ludności żydowskiej w Palestynie pokusi się o dokonanie czegoś w rodzaju „nocy św. Bartłomieja" w stosunku do swoich przeciwników politycznych. Wcześniej jeszcze oświadczył Żabotyński, że jeżeli nieszczęście wojny domowej wydarzy się w Palestynie, to nie ograniczy się ono do samej tylko Palestyny, nieuniknienie niestety przerzuci się ono w najostrzejszej formie na kraje diaspory. Społeczeństwo żydowskie krajów diaspory winno dlatego zawczasu zrozumieć, że w danym wypadku mowa jest w równym stopniu o perspektywach palestyńskich jak i o bardziej bliskich.

Jak świadczą powyższe enuncjacje Żabotyńskiego, potraktował on niebezpieczeństwo wojny domowej wśród Żydów całego świata, a w pierwszym rzędzie między Żydami w Palestynie zupełnie poważnie. Kto zna mentalność i metody działania tego pisarza i retora, tego fakt ten zupełnie nie zadziwił. Żabotyński od dawna przywykł traktować i podawać swoje zamiary i zamysły jako faktyczną, realną rzeczywistość. W mowie pożegnalnej do żydowskich legionistów powiedział ówczesny podporucznik Żabotyński: „Daleko w swej ojczyźnie będziesz kiedyś czytał w swojej gazecie piękne nowiny, nowiny o wolnym żydowskim kraju... W tej godzinie żebyś powstał, poszedł przed swoje lustro i dumnie spoglądał w swoje oblicze. Wyprostuj się, jak wówczas w szeregach batalionu i salutuj sobie: gdyż to jest Twoje dzieło". Gdyby gazety nie daj Boże istotnie przyniosły wiadomość o wojnie domowej w Palestynie, o pogromach żydowskich, urządzanych przez tamtejszych Żydów, można będzie odezwać się do Żabotyńskiego jego słowami, by stanął przed lustrem, z dumą spoglądał w swe oblicze i salutował sobie, gdyż to byłoby jego dziełem.

Twierdzenie to nie jest złośliwe, ani gołosłowne. Żadne ugrupowanie wchodzące w skład Światowej Organizacji Syjonistycznej nie powołało do życia bojówek pod nazwą „Egrof" i „Biron". Symbole te są zupełnie jednoznaczne. Egrof (po polsku pięść), to symbol tępej siły i brutalnego gwałtu. Birionim (po polsku gwałciciele, junacy), zapisani są najczarniejszymi zgłoskami na krwawych kartach historii żydowskiej. Była to owa sekta zapalonych fanatyków, która w czasie wojny żydowskiej z Rzymianami z całych sił walczyła o państwo żydowskie, a wszystkimi swoimi czynami je niszczyła i burzyła. Zrzucili oni jarzmo narodowej dyscypliny i uważali, że sam fanatyzm starczy już za wszystko. Znieważali i zabijali swoich przeciwników nietylko umiarkowanych, ale nawet zelotów, zapalonych bojowników o wolność narodu. Ten to wprowadzony przez nich anarchizm narodowy i ustanowiony reżim postrachu zapewnił Rzymianom zwycięstwo.

Nie ma pewności, czy to oficjalna partia rewizjonistyczna w Palestynie powołała do życia te bojówki, jak i inne tajne związki np. syjonistów wywrotowców. To jednak jest pewne, że wszystkie one zostały poczęte i stworzone z ducha Żabotyńskiego, z jego nastawienia i sposobu myślenia. Nic kto inny jak on, zapowiedział syjonizmowi okrutne trzy plagi: awdut, boc wedam. Awdut (po polsku niewola), to wyzysk i ucisk, boc (po polsku błoto, bagno), to demoralizacja, wreszcie dam (po polsku krew), to ten czerwony sok, płynący w żyłach ludzkich. Osadnictwo żydowskie w Palestynie urzeczywistnić się ma wedle jego recepty przez reżim niewoli, błota i krwi. Wedle oficjalnego hasła rewizjonistycznego „przez ogień i krew powstanie Judea". W ten widocznie sposób ma być według Żabotyńskiego przywrócone syjonizmowi jego „mesjańskie oblicze".

Wedle słów jego ruch syjonistyczno-rewizjonistyczny przybrać musi rozmaite formy, raz kupieckie, raz dyplomatyczne, raz „awanturystyczne", raz burzliwe, raz przejęte duchem pokoju, raz duchem wojny, wszystko według potrzeby. Jakkolwiek jest nie popularnie mówić o rozłamie, sam Żabotyński „w pełnym poczuciu odpowiedzialności", występował w obronie tej myśli. Palestyński organi rewizjonistyczny z uznaniem też wyrażał się o drodze rozłamu, którą kroczyły ruchy narodowe, związane z „najwspanialszymi" nazwiskami Kemala, Mussoliniego, de Valery, Hitlera i pełen był podziwu dla ich maksymalizmu, który szedł drogą oddzielenia się od „ordynarnej hołoty filisterskich ugodowców". Punkt widzenia jest pojedynczy i prosty. Jeżeli naród w swej większości chce wolności i gotów jest o nią walczyć, to dobrze. Jeżeli tylko mała część narodu podejmuje „nowe idee", to walka musi wcześniej zostać rozstrzygniętą w łonie narodu. Wszystkie żywioły, które oznaczają „sfałszowanie narodowej woli", muszą zostać bezwzględnie i bezlitośnie zwalczone.

Kto wiatr sieje, może zawsze liczyć na to, że będzie zbierał burzę. Kto w takim duchu, jak wyżej przedstawiono, wychowuje młodzież, ten może poważnie liczyć na to, że jego wychowankowie istotnie zdolni są do wszczęcia wojny domowej we własnym społeczeństwie i do urządzenia pogromów na swych braci. Tę widocznie przebojową rolą przeznaczył rewizjonistyczny Führer brunatnym swoim oddziałom w budowie państwa żydowskiego. Nie na darmo już przed laty nakazywał młodzieży „uczciwie grać rolę, przydzieloną jej przez reżysera w sztuce zwanej: Buduje się państwo żydowskie" (!)

Zaraz po konferencji prasowej Żabotyńskiego rozpoczęła się też robota sucha i „mokra". W Palestynie rzeczywiście miały już miejsce indywidualne napaści rewizjonistów na Żydów, między innymi napaść na dwóch żydowskich policjantów w Tel Awiwie. W Warszawie na referacie publicznym Mereminskiego doszło do tak krwawych bójek z rewizjonistami, że musiano wezwać policję i lekarzy, a rannych przewieźć do szpitala. W tym samym dniu falanga rewizjonistyczna zdemolowała lokal organizacji syjonistycznej w Lublinie, a w parę dni później lokal Szomru w Grodnie. Mimo to nie ma obawy o wybuch wojny domowej wśród Żydów. Na to są Żydzi całego świata za dojrzali i za opanowani a zwolennicy Żabotyńskiego za słabi. Konferencja prasowa Żabotyńskiego miała tylko posmak politycznej senzacji, czy nawet awantury, do czego u niego jesteśmy od dawna przyzwyczajeni. Taką polityczną senzacją i awanturą był przecież także jego układ w r. 1921 z agentem atamana pogromczyków ukraińskich Petlury. Czemże innym były jego niedawne zobowiązania ewakuacji Żydów z Polski? Wedle własnych jego słów, żaden ruch także wśród Żydów nie może się obejść bez „awanturyzmu". Do ruchu, który on robi wśród Żydów, odnosi się to nowe „prawo" socjologiczne w całej pełni.

Ciekawostki

KILKA SŁÓW O KOH-I-NOORZE

Podczas niedawnej wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu wspaniałym blaskiem świecił w koronie królowej Elżbiety najpiękniejszy brylant świata „Koh-i-noor". Historia jego jest dość ciekawa. Pochodzi on z kopalń Pruteal w Indiach. Tubylcy nazywali go „górą światłości". Nie zna się dokładnie daty odkrycia tego klejnotu, hindusi przypisują mu pochodzenie nadziemskie. Na początku XVI stulecia znajdował się w skarbcu Babera władcy Delhi. Wiadomo też, że w 1805 r. wraz z brylantem „Wielki Mogol" zdobył koronę maharadży Lahore. W 1850 r. angielskie wojska zdobyły Lahore i wspaniałe klejnoty ofiarowały swej monarchini.

A TERAZ O PELIKANACH

Czy wiecie, że pelikany posiadają pod dziobem obszerną torbę, którą formuje odpowiednie rozszerzenie gęby? A więc dowiedzcie się, że ta torba może pomieścić 20 litrów płynu. Ptak używa jej, jako akwarium, aby przechować w stanie żywym ryby, które łowi dla swych piskląt. Ptak ten tak interesujący dla przyrodnika, jest niebezpiecznym dla... lotników, latających nad amerykańskimi wybrzeżami Pacyfiku. Przybrzeżne wyspy obok Kalifornii są bowiem stałym miejscem pobytu niezliczonych stad pelikanów. Latają one na bardzo dużych wysokościach i gdy w czasie swych lotów napotkają samolot, rzucają się na niego. W efekcie samoloty tam latające musiały zostać zaopatrzone w karabiny maszynowe, które szerzą spustoszenie wśród pelikanów.

HISTORIA MONOPOLU TYTONIOWEGO

Tytoń wprowadzony do Europy już przez pierwszych podróżników po Ameryce w szybkim czasie podbił świat. Od Negrów do Eskimosów, każdy używa tytoniu na swój sposób. W początkach jednak zwycięskiego pochodu tytoniu przez świat, czynione były próby, by go powstrzymać. I tak: Ludwik XIII zabronił sprzedaży tytoniu, Jakób I król angielski pisał rozliczne rozprawki przeciwko palaczom, a papież Urban VIII rzucał klątwy na palaczy. Szybko jednak rządy doszły do przekonania, że lepiej z tym nałogiem paktować niż walczyć, tym więcej, że można było z tej nowej potrzeby ludzkiej ciągnąć zyski. Od czasów Ludwika XIV tytoń stanowił we Francji monopol rządowy i ten sposób zarobkowania szybko się rozpowszechnił wśród rządów europejskich.

KODEKS KARNY LUDWIKA XI

Artykuły europejskich kodeksów karnych, traktujące o fałszowaniu środków spożywczych, mają swego przodka w rozporządzeniach Ludwika XI z r. 1481. Kilka z nich poniżej przytaczamy:

1) „Człowiekowi schwytanemu na sprzedaży fałszowanego mleka, ma być założona rurka do krtani i tak długo wlewane przez nią owo sfałszowane mleko, aż medyk lub cyrulik nie stwierdzi, że przedłużenie kary grozi śmiercią".

2) „Człowiek schwytany na sprzedaży nieświeżych jaj ma być przywiedziony i przywiązany do pala. Dzieciom psotnym a wesołym, mają być dane one jaja, którymi rzucać będą w gębę oszusta, iżby się rozbijały, a śmiech był u gawiedzi".

3) „Człowiek schwytany na sprzedaży masła nieświeżego, lub zawierającego kamienie, szmaty i inne plugastwo niezdrowe, ma być przywiązany do pala. Masło ono ma być mu na czerepie położone i pozostawione aż całkiem od słońca nie skapie. Mają być przywiedzione psy chciwe a głodne, iżby mu gębę z tłustości oblizywały. Lud pospolity może onego lżyć i słowami paskudnymi nazywać (byle majestat boży i królewski nie doznał obrazy).

Na szlakach kultury

Dr Wilhelm Mantel

Salomon Rossi

żydowski kompozytor z 17 wieku

W historii muzyki żydowskiej chronologicznie pierwsze miejsce należy się śpiewom liturgicznym. Zresztą ten rodzaj muzyczny zalicza się u wszystkich narodów do najstarszych, jako że muzyka była przede wszystkim czynnikiem uświetniającym służbę bożą. Według St. Z. Idelsohna, zmarłego niedawno żydowskiego muzykologa, główne formy żydowskiej muzyki religijnej to intonacje Biblii, melodie starych modlitw, melodie do religijnych utworów poetyckich (wiek 8—17), kompozycje żydowskich autorów i kantorów i niesynagogalne, religijno-etyczne śpiewy. Najważniejsze są dwie pierwsze pozycje jako autentyczna, oryginalna muzyka żydowska. Podobnie jak cechą muzyki kościoła katolickiego (chorał gregoriański) była jednogłosowość, tak i naturze żydowskiej muzyki religijnej była obca wszelka wielogłosowość. Cechą muzyki żydowskiej była jednogłosowa melodia z bogatą koloraturą, tak charakterystyczną dla Wschodu. Nie miejsce tu na zajmowanie się dziejami rozwoju tej muzyki ani analizą jej stylu, należy jedynie stwierdzić, że zachowała ona oryginalną formę, jak długo muzycy żydowscy znajdowali się w obrębie murów ghetta, gdzie, niezapisana przechodziła drogą ustnej tradycji z pokolenia na pokolenie. Ale skoro bramy ghetta uchyliły się, skoro tylko pierwsi muzycy żydowscy zapoznali się z wielogłosową techniką muzyki europejskiej, zaczęli stosować jej prawidła przy opracowywaniu dawnych śpiewów. Próby te ciągną się od wieku XVI do dziś dnia, ale efekt jest dość problematyczny, ponieważ stare melodie wschodniego pochodzenia nie mogły czuć się dobrze w szacie obcej ich duchowi. To też rychło znaleźli się kompozytorzy, którzy nie tylko opracowywali tradycyjne melodie, ale pisali utwory oryginalne, stwarzając artystyczną, mniej lub więcej udaną muzykę synagogalną.

Pierwszym twórcą na tym polu był w XVII w. Salomon Rossi. Żył on we Włoszech, w kraju, który zwłaszcza w okresie Renesansu odnosił się liberalnie do Żydów i dlatego spotykamy tam między innymi wielką liczbę kompozytorów, śpiewaków i instrumentalistów, działających też i poza murami ghetta. Szczególnie wielu przebywało na dworze książąt Gonzaga w Mantui *), gdzie działał harfista Abramo dall' Arpa, Ebrec, lutnista, śpiewak i baletmistrz Jacchino Massarano, Davit da Civita i inni. Najlepiej i najtrwalej jednak zapisało się w historii muzyki nazwisko Salomona Rossiego z przydomkiem „Il Ebreo". Pochodził on ze starożytnej żydowskiej rodziny, która miała przybyć do Rzymu jeszcze za czasów Tytusa. Wiadomości o życiu Rossiego są niezwykle skąpe. Paul Nettl w broszurze p. t. „Alte jüdische Spielleute und Musiker" podaje, że nasz kompozytor pojawił się w Mantui w roku 1587 jako śpiewak nadworny ks. Wincentego I i wolno mu było poruszać się po mieście bez hańbiących odznak; przypuszczalnie był przewodniczącym jakiegoś stowarzyszenia muzycznego. Po zburzeniu Mantui prez Niemców w r. 1630 zginęły po nim ślady. Może skrzętne poszukiwania pozwolą kiedyś na odtworzenie całego biegu życia tego wybitnego kompozytora. Wiemy jeszcze, że posiadał siostrę śpiewaczkę, znaną pod przydomkiem „Madama Europa", która brała udział w premierze opery „Ariadna", słynnego dramatycznego kompozytora włoskiego Monteverdiego.

Rossi, jak wynika z analizy jego utworów, był doskonale wykształcony w technice stylu kontrapunktycznego, którym się posługiwał. Podobno zresztą był uczniem świetnego kompozytora M. A. Ingegneriego. Po całym szeregu utworów świeckich wokalnych i instrumentalnych wyszło drukiem dzieło, które nas specjalnie interesuje, a którego tytuł brzmi: „Pieśni salomonowe, psalmy, hymny i śpiewy synagogalne, skomponowane według muzycznych reguł na 3, 4, 5, 6, 7 i 8 głosów przez Salomona Mehaadonim, urodzonego w Mantui. Wydrukowano w Wenecji w r. 1620 u Piotra i Wawrzyńca Bragadini w domu Jana Caliuni". Dzieje powstania tego dzieła poznajemy z wstępu, napisanego przez Leona de Modena (Jehuda Arie de Modena), wówczas rabina w Wenecji i Mantui. Wstęp ten nieco naiwny ale interesujący, warto przytoczyć w obszernych wyjątkach.

Na początku stwierdza Leon de Modena, że „od Żydów wzięły inne narody muzykę. Czy można zapomnieć króla Dawida... Wiadomo, że on stworzył muzykę wokalną i wprowadził muzykę instrumentalną w czasie długiego okresu pierwszej i drugiej świątyni. Ale nasze wygnanie, nasze rozproszenie po kuli ziemskiej, niesłychane prześladowania, jakie na nas spadały, sprowadziły nieuchronnie upadek i zanik sztuk. Bo, kiedy spuścił się na nas gniew boży, nic pozostało nam nic z duchowych bogactw. Musieliśmy zapożyczać muzykę od innych narodów, aby ją dostosować do naszych religijnych śpiewów, aż do czasu kiedy wystąpił Salomon, wielki muzyk, który odznacza się wiedzą muzyczną nie tylko wśród Żydów ale i chrześcijan. Swymi zasługami potrafił on wznieść się do pierwszego rzędu śpiewaków książąt Mantui. Jego dzieła muzyczne, drukowane do włoskich tekstów miały tak wielkie powodzenie, że wiele z nich przyjmowano wszędzie z podziwem... Mimo obojętności jego współwyznawców dla muzyki nie tracił odwagi. Zaufał Bogu i codziennie dołączał do poprzednich nowe psalmy, hymny i śpiewy synagogalne, które zebrał w jednym tomie. I oto zapragnęli wierni śpiewać jego kompozycje. Studiowali je i znaleźli w nich wiele uroku i ich uszy były nimi oczarowane". Nieco dalej następują nezmiernie charakterystyczne słowa: „Jestem przekonany, że ta praca od chwili pojawienia się będzie szerzyła w Izraelu upodobanie do dobrej muzyki... Znajdą się między nami ludzie — nie wątpię w to — którzy stale zwalczają każdy postęp i także zwalczać będą tę pożyteczną nowość, której ich duch nie rozumie. Dlatego uważałem za stosowne dołączyć tu jako ważny dokument odpowiedź na pytanie, jakie mi postawiono w czasie kiedy byłem rabinem w Ferrarze. Moją odpowiedzią, potwierdzoną przez wszystkich wielkich rabinów Wenecji był dokładnie przeprowadzony wywód, że Talmud zupełnie nie sprzeciwia się wprowadzeniu śpiewu chóralnego do naszych świątyń i to niech zamknie złośliwe usta naszych przeciwników. Wbrew wszystkiemu co będą mówili, zwracam się do wszystkich wiernych, aby w naszych synagogach ten śpiew i muzykę czcili i pielęgnowali, rozpowszechniali i posługiwali się nimi, aż się odwróci od nas gniew Boga Izraela i aż On na Syjonie znowu postawi swą świątynię, w której na nowo zabrzmią harfy i radosne śpiewy Lewitów, inaczej niż dziś, kiedy śpiewając mamy serce pełne goryczy z powodu nieszczęść".

Jak z cytowanego fragmentu wynka, istniały wśród Żydów dwa obozy, z których jeden opowiadał się za zmodernizowaną muzyką synagogalną, drugi zaś był za jednogłosowymi, tradycyjnymi śpiewami religijnymi. Zresztą kilkadziesiąt lat wcześniej, w czasie t. zw. „soboru trydenckiego" ta sama kwestia była dyskutowana odnośnie do katolickiej muzyki liturgicznej. Ostatecznie dopuszczono chóralną muzykę wielogłosową w kościele, ale wymagano od tych utworów niezbyt wielkiego skomplikowania i ducha godnego muzyki służącej do uświetnienia nabożeństwa; mistrzem, który pisał najdoskonalsze tego rodzaju dzieła, stwarzając niejako oficjalny styl kościelny, był Palestrina. Otóż Rossi niewątpliwie wzorował się na Palestrinie, posługując się prostym stosunkowo kontrapunktem. W dedykacji dzieła, datowanej 1 Heszwan 5383 pisze Rossi między innymi: „Szczególnie starałem się udostępnić wszystkim wzniosłe piękności psalmów Dawida. Wielką ich liczbę poddałem prawom muzyki, aby im dać więcej wdzięku i siły przyciągającej". Inna rzecz, że tradycyjne śpiewy żydowskie nie nadawały się do tego rodzaju „poddawania ich prawom muzyki", oczywiście wielogłosowej i Rossi komponował utwory oryginalne, dość mało związane ze starymi melodiami. W rezultacie te utwory pisane do hebrajskich tekstów (autor miał wiele kłopotu z podpisywaniem hebrajskich liter, biegnących od prawej strony i to bez samogłosek pod nuty pisane od lewa) nie wiele różniły się od pieśni Salomona i psalmów nieżydowskich kompozytorów, posługujących się łacińskimi przekładami. Tak więc kto wie, czy opozycja przeciwników Rossiego nie była nieusprawiedliwiona...

Cykl omówionych utworów Rossiego interesuje szczególnie Żydów, ale w historii muzyki zajmuje on wybitne stanowisko jako autor wokalnych madrygałów a zwłaszcza świetnych dzieł instrumentalnych. W kompozycjach na różne instrumenty wprowadzał Rossi obok ludowych melodyj włoskich również motywy żydowskie.

Synagogalne utwory Rossiego pozostały eksperymentem pierwszym w swoim rodzaju, a ze względu na wieczną aktualność problemu, ciekawą rzeczą byłoby ich wykonanie **) oraz przy tej sposobności zrewidowanie naszego stosunku do nich.

*) Zajmuje się tym praca Edwarda Birnbauma p. t. „Jüdische Musiker am Hofe zu Mantua von 1542—1628".

**) Nowe wydanie tych i innych wokalnych kompozycji opracował w r. 1877 paryski kantor S. Naumburg wraz z świetnym kompozytorem francuskim W. d'Indym.

Perec Nowomiast

Ballada o drutach telefonicznych

Brzask włosy nam czesze złocistym grzebieniem
I rosę z kielichów wylewa,
Skowronek nas budzi wraz z pierwszym promieniem .
A kos poświstuje i śpiewa.

Ciągniemy polami, suniemy szosami
Znakami równości bez końca — —
Dokoła na łąkach zielony aksamit.
Bieżymy daleko, do słońca.

Płyniemy dźwięczące, tętniące i żywe.
Wieczorem i nocą i świtem,
W człowieczym łańcuchu jesteśmy ogniwem
I ziemię bratamy z błękitem.

Wasz ludzki poemat nucimy codziennie:
Bez przerwy niesiemy wam wieści;
Tym szlakiem podniebnym pędzimy niezmiennie.
Tym szlakiem, co dzwoni, szeleści.

Śpiewamy o życiu, prujemy głębinę
W noc czarną, bezgwiezdną, tajemną...
Wnikamy w prawdziwą wszechrzeczy przyczynę,
Otchlanną, zawiłą i ciemną.

Na drutach rozpięta jest wasza tęsknota,
Głód duszy przyziemnej i boskiej,
I cała przedziwna symfonia żywota:
Wesele i smutek i troski.

Aż raz zamilkniemy, bezkresem znużone,
Gdy śmierć was do snu ukołysze,
i każdy odpłynie cichutko w swą stronę:
Wy — w gwiazdy dalekie, my — w ciszę...

Kloetzel

Typy palestyńskie

Postacie z jednego kibucu.

Chajim ba'al hakitor.

„Odwiedź mnie podczas pracy" powiedział Chaim, w którego pokoju rozgoszczono się, gdyż żona jego była prawie dla wypoczynku w Jerozolimie. Przytem twarz jego, wyrazista twarz aktora, rozszerzyła się w uśmiechu, a w oczach jakby zabłysła ironia. Jego zaproszenie wprawiło mnie w kłopot. Był to pierwszy dzień mego pobytu w tej kwucy w dolinie Jordanu 200 m poniżej poziomu morza. Przybyłem z Jerozolimy, a tu było 45 stopni ciepła. Dotychczas ciągle stałem pod tuszem. A teraz miałem odwiedzić Chaima — w kotłowni! Gdyż Chaim jest „baal hakitor — pan pary", bez niego nie można ani gotować ani prać w kibucu. Obliczałem sobie: 45 stopni temperatury powietrza zewnątrz plus temperatura kotła — nie, tego nie może żaden człowiek wymagać! Z drugiej strony znowu byłem gościem i dano mi do zrozumienia, że się oczekuje takiej wizyty z mej strony. A jeśli wchodzi się już w sferę towarzyską kolektywu, to nikt nie chce odrazu w pierwszy dzień uczynić coś wbrew tejże.

Więc zebrałem na odwagę i ruszyłem w kierunku jedynego w tej okolicy wysokiego komina stanowczo zdecydowany uczynić z tej wizyty najkrótszą w moim życiu. Już zdaleka widziałem Chaima w oknie uśmiechającego się uprzejmie, w czerwonej chustce, związanej zwyczajem palaczy na szyji. Kiedy mnie spostrzegł — zniknął w kotłowni — aby za chwilę pokazać się z flaszką w ręku.

„Szalom Chaim" — rzekłem i stanąłem koło okna, myśląc że może uda się całą wizytę w ten sposób odbyć. „Napij się —" odpowiedział Chaim i podał mi flaszkę. Wziąłem ją i o mało jej nie wypuściłem. Była — zimna jak lód! Cała flaszka wspaniałej zimnej wody wyczarowana ze skrzyni, stojącej tuż obok kotła. Gdyż Chaim był nie tylko „ba'al hakitor", lecz także „Abu kerach — ojcem lodu", dyrektorem inżynierem i fachowym kierownikiem fabryki lodu w jednej osobie.

Potem oczywiście korzystałem z każdej sposobności, aby odwiedzić Chaima. I za każdym razem otwierał on wielką kadź, w której pływały naczynia cynkowe, pełne wody — a w miejscach wolnych tuziny flaszek dla jego przyjaciół. Kiedy wracał z pracy do domu, rzadko się zdarzało, aby komuś nie przyniósł wielkiej paczki mrożonych winogron albo melona. Czy jedliście już mrożonego melona cukrowego, 200 metrów poniżej poziomu morza przy 45 stopniach ciepła? Nie. A więc nie wiecie co jest dobre

Ale odwiedziny u Chaima przynosiły mi nietylko przyjemności i chłód, lecz także zrozumienie niezmienności ludzkiej natury. Oto taki Chaim, jeden z najstarszych w kolektywie, jeden z jego twórców, przez trzynaście lat żyjący w kibucu — w chwili kiedy w ręce swe dostaje dwa monopole, — staje się wyzyskiwaczem. — Ba, nawet się tym chwali! Nie tylko że „Chaim Ice — dring bar" gromadzi najpiękniejsze chawerot i że przynoszą mu one z ogrodu najdelikatniejsze rzodkiewki i najbardziej czerwone pomidory. Nie, on żąda okupu. „Pewnego dnia przy-Chaim, my nie mamy pary, nie możemy gotować ‚coś się musiało zepsuć w latują z kuchni" opowiada „i krzyczą: przewodach! — Idę więc i odrazu widzę co się stało. Zamknęli przy czyszczeniu główny kurek nie zauważywszy tego. To będzie trwało około trzech godzin! — mówię. — Boże drogi, krzyczy kuchnia ‚my musimy przecież jedzenie przygotować No, mówię, jeżeli zechcecie mi na dziś wieczór upiec duży jajecznik, to może się da zrobić i za 5 minut!" —

„Dążeniem człowieka od młodości jest zło", pomyslałem sobie, „a za jajecznik wyrzeka się człowiek najszczytniejszych zasad". Aż pewnego dnia mówiono o tym kiedy przedstawicielki kuchni były obecne i wtedy dowiedziałem się, że przecież zwyciężyła zasada kolektywu.

Tego dnia wieczorem było posiedzenie komisji, składającej się z siedmiu głów, do której należał i Chaim. I kiedy obradowano, przyszła kucharka i przyniosła przyrzeczony jajecznik: dla Chaima byłby on wystarczającym kąskiem — ale dla siedmiu...?

Byłbym Chaima chętnie zapytał, czy był wtedy syty. Ale ze względu na bezalkoholowe napoje chłodzone i mrożony melon, zostawiłem to... może zapytam się na drugi rok, kiedy kto inny zostanie mianowany — „Abu kerach".

„ABBA" MODLI SIĘ

„Abba" siedzi z przodu przy stole pierwszym na lewo, przy stole dietetycznym. Jest wiekiem najstarszym uczestnikiem kibucu, ale jeśli chodzi o przynależność doń, jednym z najmłodszych — ponieważ wybrano go dopiero zeszłego roku. Ma on dopiero 55 lat, ale jego siwa głowa panuje ponad tymi przeciętnie 32-latkami jak góra śnieżna nad zielonymi pogórkami.

Dlatego też nie nazywa się po imieniu, jak to jest zwyczajem, lecz „Abba", co tłumaczy się najlepiej przez „ojczulku".

Zanim Abba został „ojczulkiem" był zwykłym ojcem. I to ojcem trojga synów, którzy pojechali do Palestyny. Jeden jest inżynierem w Hajfie, dwaj poszli do różnych kibuców, najmłodszy jest w tym kibucu, o którym mowa, szoferem. Abba był bogatym kupcem i w roku 1936 odwiedził swoje dzieci. Przybył do kraju prawie kiedy wybuchły rozruchy, a w „tak niespokojnych czasach nie można ich zostawić przecież samych". Żył jakiś czas w Hajfie, jakiś czas w Tel Awiwie i to mu wreszcie kością w gardle stanęło. Ofiarowano mu różnego rodzaju mniej lub więcej dobre interesy, ostatecznie był przecież przez lat 30 kupcem. On jednak uważał za bezsensowne żyć w Palestynie, tak jak w Rydze lub Kownie. Przybył więc do swego najmłodszego syna do kibucu.

Kibuc nie był tym tak bardzo zbudowany. Klimat doliny Jordanu nie jest dla starszych panów z Europy północnej miejscowością letniskową. Ale przyjęto go jako gościa i z czasem ojciec zmienił się na — „Abba". A starszy pan okazał się krzepkim i zabrał się do roboty. Przez cały rok zabijał paki gwoździami. Po roku dano mu do zrozumienia, że gdyby pokusił się o stałe przyjęcie do kibucu, nie dostałby odmowy. Krótko przedtym utworzono w pobliżu nową kolonię „między wschodem a zachodem słońca", jak to teraz często się zdarza. A Abba mimo upału i niebezpieczeństwa poszedł i pracował jak młodzieniaszek.

To było dostatecznym przypieczętowaniem sprawy.

Abba, który w swym kraju piastował Bóg wie jakie urzędy, nie był na żaden tak dumny, jak na tytuł „Chawer" kibucu.

Abba był zawsze pobożnym człowiekiem został nim też w kibucu i jest nim i dziś jeszcze. Jest on jedynym z pośród trzystu ludzi, który modli się po jedzeniu. „Czy pan nigdy nie chodzi do bóżnicy?" zapytałem „Abba". „Mógłby pan przecież łatwo na sobotę pojechać do Tyberias". „Do Tyberias?" — zawołał oburzony „Abba" — „Czy zna pan ludzi z Tyberiady? Ten kibuc istnieje 6 lat i od 6-ciu lat wygadują w Tyberias na tych odszczepieńców, którzy tutaj żyją. A czy myśli pan, że przez te wszystkie lata chociaż jeden przybył tutaj, aby się samemu przekonać, co się tutaj dzieje? Czy myśli pan, że ktoś w Tyberias spośród pobożnych ma pojęcie jak buduje się Erec Izrael? A jak już nie chcą do nas przychodzić, to tam naprzeciw leży Tirath Zwi, a to jest pobożny kibuc..., a i ten nie jest im dosyć koszerny. Nie, mój kochany, ja już do końca mego życia będę się modlił chyba sam... z ludźmi tutejszymi uczyniłbym to chętnie, ale oni nie chcą, a w Tyberias mógłbym... ale ja nie chcę..."

MITIA MUŻYK

Mitia wygląda, jakby go naszkicował Tołstoj. Jest to rosyjski chłopiec, prawdziwy mużyk. Ma jasno-blond włosy, które niesfornie opadają na czoło. Nos zadarty między czerwonymi policzkami. Para przebiegłych niebieskich oczu. Raczej jest mały, jak duży — o szerokich barach. Chodzi przeważnie boso. Gdyby go spotkano poza Palestyną, nikt nie wziąłby go za Żyda. W Rosji istnieją miliony takich Mitii. Mitii.

Jak wielką jest rozpiętość między ludźmi, którzy mogą żyć w jednym kibucu!! Mitia jest „chawer" i „chawer" jest również ten geniusz, którego jeszcze nie poznałem, dyrektor fabryki skrzyń. Od czasu, kiedy przebywam jako gość w kibucu, opowiadają mi cuda o nim. Pwnego dnia zadziwił on wszystkich w kibucu żądaniem wysłania go do Ameryki, gdyż tam istnieje cudowna „maszyna", która obiera pnie drzew, całkiem cieniutko, jak jabłka, potem to cienkie drzewo zeszywa, jak sukno. Gdyby można było mieć te maszyny, możnaby fabrykować niezliczone ilości skrzyń dla „Tnuwy" i dla eksportu pomarańczowego po cenach b. niskich. Ale należy natychmiast zabrać się do rzeczy, gdyż te maszyny zostają sprzedawane tylko po jednym egzemplarzu dla każdego kraju — a już jakieś kapitalistyczne przedsiębiorstwo pertraktuje o ich zakupno. Aby się streścić — powiem, że kibuc posłał swojego geniusza do Ameryki, a teraz buduje się nową halę maszyn, aby pomieścić „cuda" z U. S. A. Za parę tygodni pierwsze „zeszywane" skrzynie z „obieranych drzew" ukażą się na rynku palestyńskim. Kiedy pewnego dnia opowiadano mi o fabryce skrzyń, rzekłem: „Pokażcie mi to cudowne dziecko, które wysłaliście do Ameryki". Wtedy wskazali na szerokie plecy przy stole obok. Uderzyłem go w plecy — aby się odwrócił.

Był to Mitia — mużyk.

Kronika kulturalna

„MASS UND WERT"

Miesięcznik literacki emigracyjnych pisarzy niemieckich p. t. „Mass und Wert", redagowany przez Tomasza Manna i Konrada Falkego, rozpoczął drugi rok istnienia. Na czele nowego numeru umieszczono zasadniczy artykuł Tomasza Manna, który m. in. mówi z optymizmem o roli Ameryki w świecie współczesnym. Ponadto zwraca uwagę studium Ulricha Eysera o fenomenologii Husserla, nowela młodego pisarza francuskiego J. P. Sartre „Mur", szkic histotyczny G. Manna o Getru i rewolucji francuskiej, liryki Politzera, Allemanna i Mannera, list z Niemiec (oczywiście pod pseudonimem), Hermana Steinhausena: „Wpływ propagandy na duszę ludzką i Maxa Broda: „Nauka o szlachetnych i nieszlachetnych nieszczęściach".

JUBILEUSZ CZESKIEGO POETY

„Prager Presse" przynosi życiorys wybitnego czeskiego poety, Arnosta Czecha Czechenherza, który dnia 23 sierpnia ukończył 60 lat. Jest on z zawodu urzędnikiem bankowym, co mu nie przeszkodziło jednak tworzyć wiele dzieł niepospolitych. Wydał szereg tomów poezji jak „Pieśni samotnego", „Śpiew jesienny", „Złoty horyzont", powieść „Wiara w życie", nowele, utwory dramatyczne i studium socjologiczne p. t. „Ludzkość szukająca".

Ostatnio zajął się kulturą Indyj, a jego grutowne studia na tym polu wyraziły się zarówno w nowych powieściach Arnosta Czecha, jak i w dokonanych przez niego tłumaczeniach sanskrytu. Wydał też ostatnio tom wierszy p. t. „Moje Indie".

NOWE DZIEŁO BENEDETTA CROCE

Jak donoszą „Nouvelles litteraires", świetny krytyk i estetyk włoski, Benedetto Croce kończy dzieło p. t. „Historia jako myśl i jako czyn". Croce zwalcza „biografie romansowe" ‚jako produkt naszego zamiłowania do łatwości. Dużo czasu zajmuje mu redagowanie jego miesięcznika „La Critica".

Przegląd prasy

Zagranicznej

FRANCUSKIE LOTNICTWO

Olbrzymi samolot bombowy wiozący gen. Vuillemin na wizytę do Berlina, miał według planu wylądować w Berlinie we wtorek 16 sierpnia o g. 13'30. I wylądował we wtorek... o g. 13'30. Cała prasa francuska uderzyła w surmy triumfu, opiewając precyzję aparatu i wyszkolenie lotnika. Lot ten ukazuje się w oświetleniu prasy niejako demonstracją sprawności francuskiego lotnictwa. Demonstracją bardzo chyba użyteczną panu Goeringowi.

SENATORIALNE WYBORY

Akcja przedwybocza do wyborów 1/3 części senatu francuskiego jest już rozpoczęta. Prawica francuska skoncentrowała swój atak na osobie p. Marsca Dormoy (minister spr. wewn. w rządzie Bluma), który jest czołowym kandydatem socjalistycznym. W roku bieżącym socjaliści francuscy zmienili swój lekceważący stosunek do izby wyższej i starannie przygotowują się do wyborów. Przykre doświadczenie z obaleniem rządu Bluma przez senat poskutkowało.

O WOJNIE BLOKÓW IDEOWYCH

Charakterystycznymi są uwagi znanego pisarza francuskiego Julien Bendy na łamach „Nouvelle revue francaise" (lipiec). Pisze on: „dziwnym mi się wydaje wstręt, jaki żywi reakcja francuska do idei wojny ideologicznej, czyżby sympatyczniejszą miała być wojna celem zagrabienia kawału cudzego kraju, wojna o surowce, o koncesje, od wojny o wolność, od wojny w obronie napadniętego przed grabieżcą, od wojny wreszcie jaką wyda demokracja faszyzmowi".

MŁODZI KATOLICY FRANCUSCY MAJĄ GŁOS

Wiemy że katolicyzm francuski należy do tego odłamu, który najwcześniej zrozumiał sprzeczność doktryny rasistowskiej z chrześcijaństwem. Młodzi katolicy francuscy zgrupowani koło pisma „Esprit" i Dominikanie paryscy przodują ruchowi, który głosi zgodność chrześcijańskiej myśli socjalnej z niektórymi postulatami frontu ludowego. W jednym z ostatnich numerów „Marianne" znajdujemy wspólny artykuł p. André David i anonimowego Dominikanina, oświetlający stanowisko omawianego prądu wśród katolików francuskich odnośnie do niektórych postulatów marksizmu. Przytoczymy cytat: „Pan Maurice Thorer przyjmuje po Leninie na rachunek komunizmu słowa św. Pawła: „Kto nie pracuje nie ma prawa do jedzenia". Jednakowoż komunistyczna polityka wyciągniętej dłoni nie może zmylić żadnego katolika, który dokładnie rozumie tę zbieżność powierzchowną między cytatami Lenina i św. Pawła. Komunizm posługuje się pracą, by gloryfikować poprzez nią materię, podczas gdy Chrystus sam cieśla, podniósł pracę do idei. Zdaje mi się, że kościół może użyczyć swego poparcia tym reformom socjalnym, które wywierają swój głęboki wpływ nietylko na poprawę bytu materialnego ludów, ale i na ducha". Należy zaznaczyć, że przede wszystkim za reform taką uważają Dominikanie 40 g. tydzień pracy, który dając robotnikowi więcej wolnego czasu, daje mu możność kulturalnego rozwoju i duchowego pogłębienia się. Że tak jest, stwierdza w jednym z ostatnich numerów w płaczliwym artykule (wymierzonym zresztą przeciw 40 g. tygodniowi pracy) ekonomista Ikaca.

Krajowej

„Kronika Polski i Świata" organ Stronnictwa Pracy tak przedstawia proces wynaradawiania Polaków w Niemczech, na Mazurach (dzieje się to wszystko w okresie flirtu ulicy Wierzbowej z Niemcami):

W tych dniach zdarzyło mi się być w Prusach Wschodnich. Za krótko, aby je poznać dokładnie, jednak starczyło mi czasu dosyć dla wyrobienia pewnego przybliżonego obrazu tamtejszych stosunków, przede wszystkim o ile chodzi o polskość tego kraju.

Ciężkie ona tam przechodzi koleje. Tym cięższe, że niemal beznadziejne, że wysiłki ponoszone znikają w morzu pogardy i nienawiści ze strony niemczyzny, że przechodzą bez wrażenia w oczach szczęśliwych mieszkańców Polski właściwej.

Kraj to potencjalnie polski. Powleka go gęsto przystający pokost kultury germańskiej, z pod którego raz poraz wyzierają oznaki starszej, rodzimej kultury polskiej.

Po drodze z Olsztyna do Olsztynka (Hohenstein) przejeżdżamy przez wieś Grieslinen. Nawet tak sprusaczona nazwa nie zatrze poprzedniej: Gryźliny, to wieś po dziś dzień trwająca przy swym języku ojczystym, walcząca o prawo do polskich nabożeństw, znoszonych przez duchowieństwo niemieckie. Gryźliny, to przyszłe „Musterdorf", wzorowa wieś, mająca świecić przykładem pragermańskiej kultury *der so genannten Masuren*, jak wiadomo, „wschodnio-niemieckiego szczepu". Obsiadły ją gromady dziewcząt z pod znaku B. D. M. *(Bund der Deutschen Mädeln)*. Aż gdzieś z Hamburga córki robotników portowych i kelnerek z hamburskich, mają tych z krwi i kości gospodarzy nauczyć „właściwego" sposobu gospodarowania. Rozwrzeszczane, rozpanoszone, szarogęszą się więcej niż u siebie w domu. Są wszędzie, gdzie tylko zwrócę swoje kroki, zaraz gdzieś z najbliższej ścieżki, z za węgła chałupy, na skrzecie drogi wylaniają się gołe kolana i uda. B. D. M., pewnych siebie forpoczt wojującego germanizmu. Obok szeregów zawzięcie pedałujących dziewcząt, większe lub mniejsze gromadki Hitler-Jugend, wędrujących częściowo piechotą lub kolejami z dalekiej Saksonii, również w poczuciu ważności swej misji narodowej. Zaobserwować można u tych chłopaków niewątpliwy przerost powagi, zatracenie pierwiastków dzieciństwa, tak są poważni i już dorośli w swych poczynaniach. Bo też wszystkimi porami skóry wbija im się przeświadczenie, że mają misję dziejową do spełnienia, na każdym kroku umiejętne wychowanie przypomina im, że należą do narodu wybranego przez Opatrzność, *„Herrenvolku"*, stąd to surowa powaga w dziecinnych ustach i oczach. Poznają życie tylko od strony organizacji, swobodnej indywidualności nie zastąpi im żaden Führerprinzip, skazani są nażycie i myślenie kategoriami prostego żołnierza, marnego pionka w maszynie państwowej.

Demokratyczny „Czarno na białem" tak ocenia światową sytuację polityczną:

Oddawna już w „ogórkowych" miesiącach lipcu i sierpniu najważniejsze wypadały wydarzenia! Dość wspomnieć tak epokowe, jak: wybuch wojny austriacko-serbskiej, wojny światowej, abisyńskiej, hiszpańskiej, japońskiej, ba! decydujące bitwy 1918 r., które stały się początkiem zwycięstw nad koalicją germańską i świtem dla naszej niepodległości!

W kuluarach światowej polityki wiedziano z całą pewnością już w końcu lipca, że sierpień będzie decydujący, nie formułując, rzecz oczywista, dokładnie jego przebiegu. Mogę z całą świadomością stwierdzić, że na osi Londyn—Paryż nie brakło wśród najwybitniejszych mężów stanu takich, którzy oczekiwali w tym miesiącu nawet wojny.

Skąd płynęło to przekonanie? To przekonanie płynęło z Berlina i z państw należących do berlińskiego fortepianu.

Analiza sytuacji jest wyjątkowo prosta: system obecny sił wojennych w Europie jest w punkcie równowagi niestałej. Siły państw totalnych uzyskały największą przewagę w okresie marca br. (Anschlusu Austrii). Przewaga to od tego czasu stopniowo zaczęła maleć, a to wskutek:

1) niepowodzeń włosko-niemieckich w Hiszpanii,

2) niepowodzeń japońskich w Chinach,

3) groźnego stanu gospodarczego Włoch,

4) obniżenia się wytwórczości wojennej Niemiec,

)5 niepowodzeń wysiłków pojednawczych Chamberlaina,

6) wzrostu potencjału wojennego Anglii,

7) wzrostu zrozumienia w Anglii i Francji, że wojna jest nieodłączną właściwością dyktatur, od której żadne ustępstwa nie mogą ich powstrzymać.

„...Plany Adolfa Hitlera, inspirowane przez marsz. Göringa mają jeden błąd w założeniu: są one obliczone na zaskoczenie oraz na bierność pokojowych w swym usposobieniu wielkich mocarstw.

Otóż pierwsze już się nie uda, a drugie — należy do przeszłości. Anglicy, zdaje się, szkołę, jaką im sprawiły metody Hitlera, już ukończyli z wynikiem zadowalającym i stali się na dotychczasowe strachy nie wrażliwi. Ten błąd w założeniu planu Hitlera grozi klęską całemu planowi.

Najbliższe tygodnie mogą nam przynieść rozstrzygnięcie. Wówczas otworzy się nowe pytanie: w razie załamania się tej próby kanclerza, w którym kierunku wyleje się jego „dynamika"?

W „Nowej Rzeczypospolitej" czytamy ciekawe szczegóły, dotyczące wyjazdu prof. Kota na Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych. do Zurichu:

„Setka mniej więcej uczestników wyjechała z Polski na Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych do Zurychu, w tym dużo pań, studentów itp.

Wszyscy otrzymali od rządu bezpłatne paszporty z ważnością na miesiąc i swobodą przedłużenia tudzież rozszerzenia na inne kraje. Jedna tylko osoba z polskich członków kongresu została skreślona z listy zaproponowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne, mianowicie prof. Kot, jakkolwiek zgłoszony był do czynnych, nie biernych, uczestników kongresu, jako referent i to na temat wyjątkowo do audytorium szwajcarskiego dostosowany, a mianowicie „Wpływ Szwajcarii na przebieg reformacji w Polsce".

Zaczęło się od tego, że najpierw „zginęła" w województwie krakowskim lista delegatów z Krakowa na kongres, odnalazła się po miesiącu poszukiwań, ale bez nazwiska prof. Kota. Interwencja prof. Kolankowskiego, jako prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego u p. premiera Składkowskiego wyjednała zgodę na wydanie prof. Kotowi paszportu, ale ograniczonego tylko na 14 dni (w praktyce z powodu wiz do 11 dni). Ale i ta zgoda nie doszła do wiadomości województwa krakowskiego przez dni osiem. Wreszcie odnalazła się, gdy już wszyscy uczestnicy kongresu wyjechali z Polski. Kongres zaczął się w niedzielę, dnia 28 sierpnia i tego dopiero dnia mógł prof. Kot wyjechać z Polski.

Oczywiście te tajemnicze kroki władz administracyjnych wzbudziły sensację w kołach naukowych i ciekawi zapytują czemu to i komu prof. Kot zawdzięcza tak wyjątkowe traktowanie?"

Konserwatywny „Czas" tracący coraz bardziej grunt pod nogami, poczyna coraz częściej walczyć zwykłymi insynuacjami. W związku ze Zjazdem Z. N. P. pisze:

Przebieg ostatniego zjazdu Z. N. P., a zwłaszcza artykuły prasy socjalistycznej, temu zjazdowi poświęcone, oraz przemówienia powitalne, wygłoszone na posiedzeniu inauguracyjnym, świadczą wymownie, że charakter tej organizacji nie uległ zmianie. Z. N. P. jest organizacją zawodową. Jest rzeczą naturalną, że nauczycielstwo się zrzesza, by sobie ułatwić pracę zawodową, by sobie zorganizować samopomoc, by wreszcie tą drogą skutecznie móc bronić swoich słusznych praw. Ale Z. N. P. jest organizacją zawodową o specjalnym charakterze. Organizacje zawodowe bywają różne. Istnieją związki zawodowe, które swoją działalność opierają na ideałach chrześcijańskich, inne znów kładą specjalny nacisk na ideały ogólno-narodowe, wreszcie istnieją związki, hołdujące ideologii klasowej. Do tych ostatnich należy Z. N. P. Jest to organizacja o charakterze wybitnie klasowym.

Stwierdziliśmy, że Z. N. P. jest organizacją zawodową, hołdującą ideologii klasowej. Dalszą cechą tego związku jest jego wybitnie polityczny charakter. Z. N. P. głosi, że jest organizacją demokratyczną. Na zjeździe tego związku ciągle się mówiło o konieczności walki o realizację ideałów demokratycznych. Niejednemu mogłoby się wydawać, że to jest rzecz naturalna, że trudno sobie wyobrazić pracowniczą organizację zawodową, któraby nie hołdowała ideologii demokratycznej, i możnaby rozumując dalej w ten sposób wyrazić pogląd, że jest rzeczą równie naturalną, iż organizacja o charakterze demokratycznym dąży do współpracy z innymi organizacjami o podobnej ideologii, i że przeto dążeniu do realizacji t. zw. frontu demokratycznego niczego nie można zarzucić. Roumowanie takie byłoby najzupełniej słuszne, gdyby u nas terminy demokracja, front demokratyczny itp. były używane w ich właściwym znaczeniu. Tak jednak niestety nie jest. Gdy w Polsce ktoś głosi, że dąży do realizacji ideałów demokratycznych, to pod hasłem tym należy rozumieć dążenie do realizacji radykalizmu zabarwionego marksizmem, a gdy się mówi o froncie demokratycznym, to ma się na myśli blok stronnictw i organizacyj lewisowych, coś w rodzaju frontu ludowego, tylko, że na razie, bez komunistów. I takie właśnie, a nie inne znaczenie należy przypisywać demokratycznym dążeniom Z. N. P. Gdy organizacja ta głosi hasła demkratyczne, to nie znaczy, że hołduje zasadom równości, wolności i braterstwa (z zasadą braterstwa sprzeczna jest zasada klasowości), ale to znaczy, że dąży do realizacji lewicowych programów, do stworzenia bloku stronnictw lewicowych, do zcementowania jakiegoś rodzimego folksfrontu. W tym się przejawia partyjno-polityczny chaarkter Z. N. P. i to jest obok klasowości druga charakterystyczna cecha tego związku.

Cechą niezmiernie istotną jest wrogi stosunek Związku Nauczycielstwa Polskiego do katolicyzmu. Wprawdzie działacze Z. N. P. twierdzą zwykle, że nie prowadzą walki z religią, a jedynie z klerykalizmem. O walce z klerykalizmem wspomina między innymi p. Kwapiński w swoim powitalnym artykule. Kto jednak w praktyce spotkał się z ową walką z klerykalizmem, ten wie doskonale, że ów klerykalizm jest tylko zasłoną, pod którą się ukrywa walka z katolicyzmem.

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler. Drukarnia „Secesja", Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p., tel. 188-28. Wydawca: Dr Feliks Lachs.